

Popiersie Mitchella

Przypadek 92-letniego senatora George'a Mitchella ze stanu Maine jest wart uwagi tylko dlatego, że jest charakterystyczny i typowy. W latach 80. XX wieku Mitchell był przywódcą demokratów w amerykańskim senacie, a więc liderem opozycji wobec rządu Ronalda Reagana. We wrześniu 1989 roku, dwa dni po przejęciu władzy przez „Solidarność”, pojawił się w Warszawie na czele delegacji senatu USA, by wyrazić – jak wtedy mówił – „podziw dla polskiej pokojowej rewolucji, która inspiruje świat”.

Doskonale pamiętam jego ówczesną wizytę w polskim sejmie, ważną, bo otwierającą procedurę redukcji polskiego długu w Ameryce. Ale największe osiągnięcie polityczne Mitchella jest ze znacznie późniejszego czasu: jako wysłannik prezydenta Clintona doprowadził do politycznego cudu, który zdawał się niepodobieństwem: „porozumienia wielkopiątkowego” w Ulsterze i rozbrojenia irlandzkiego terroryzmu. Gazeta „Irish News” pisała niedawno, iż od tamtego czasu Mitchell miał w Irlandii Północnej „status niemal boski”. Został honorowym obywatelem Belfastu, na tamtejszym Uniwersytecie Królowej ustawiono za życia jego popiersie, stworzono fundusz stypendialny jego imienia, a każdorazowym jego powrotom do Ulsteru towarzyszyły hołdy i owacje. Tak było aż do końca 2025 roku, czyli do czasu, gdy pod presją mediów rząd USA opublikował przeszło milion plików z podsłuchu i inwigilacji Jeffrey Epsteina – potentata

finansowego i luksusowego stręczyciela, który popełnił samobójstwo w amerykańskim więzieniu. Jak wyliczyła bowiem AI w tych plikach nazwisko senatora pojawiło się 310 razy.

Mitchell był kumplem Epsteina, tak samo jak jego szef Bill Clinton, jak Donald Trump, Woody Allen, Bill Gates, Lawrence Krauss, Noam Chomsky i elita elit Wschodniego Wybrzeża, a do tego jeszcze co niektórzy europejscy książęta, politycy i miliarderzy. Tak samo jak oni podróżował samolotem Epsteina, nazywanym teraz „Lolita Express”, bywał na przyjęciach i wycieczkach, wymieniał z nim maile i zapewne również (choć do tego się nie przyznaje) korzystał z eleganckich prostytutek, jakimi dysponował Epstein. Ot, zwykłe życie liberalnej elity w czasach dekadencji, urozmaicane robieniem dużych interesów finansowych. Rzecz jednak w tym, iż w polityce, a już zwłaszcza w północno-irlandzkiej polityce, Mitchell pozostawił po sobie dobry ślad, jako człowiek ideowy i dużej klasy talent polityczny, z godnymi pozazdroszczenia osiągnięciami. Ale to wszystko dziś nie ma znaczenia, przynajmniej w Ulsterze, gdzie przez lata noszono go na rękach. Fundusz stypendialny odrzucił imię swego patrona, Belfast planuje pozbawić go obywatelstwa, a uniwersytet nie tylko zwałił jego popiersie, ale nawet część profesury i studentów domaga się, całkiem serio, żeby na tym samym miejscu umieścić popiersie prostytutki, która twierdzi, że przed iluś tam laty uprawiała seks z Mitchellem. Stary senator ogłosił w reakcji na to wszystko oświadczenie, że „głęboko żałuje, iż kiedykolwiek znał Epsteina i bez zastrzeżeń potępia straszną krzywdę, jaką Epstein wyrządził licznym kobietom”. Ów żal Mitchella jeszcze bardziej rozjuszył irlandzkie i amerykańskie media, które z tym większym zapalem kontynuują druzgotanie jego reputacji.

Przeczytaj również: „Nowy Wolny Świat” – felieton Jana Rokity

Te przeprosiny są ciekawe dlatego, że również są charakterystyczne i typowe. Prawie wszyscy ci, których nazwiska występują w plikach Epsteina, potępiają siebie samych za to, że w ogóle znali słynnego stręczyciela, a zarazem oddają hołd prostytutkom, z których (być może) sami korzystali. Od Clintona, który wyraża żal tak elegancko, żeby przy tej okazji stać się raz jeszcze obiektem podziwu, aż po kucharza Francisa Derby’ego, który prostacko domaga się, aby mu dać święty spokój, bo gdyby wiedział to, co dziś wie, to nigdy nie dogadzałby kulinarnie Epsteinowi i jego gościom. Te wszystkie wyrazy żalu sprawiają wrażenie dość groteskowe, wygląda z nich bowiem na to, że sama znajomość z jakimś człowiekiem, nawet mocno zepsutym, może stanowić ciężki grzech. To oczywisty moralny absurd, ale ci ludzie reagują przecież na to, co jest sednem formułowanego wobec nich zarzutu: że ich nazwiska „pojawiają się” w plikach Epsteina. Jedyna wina, jaką im bez wątpliwości udowodniono, to właśnie fakt znajomości ze słynnym stręczycielem; cała reszta, w tym zwłaszcza korzystanie przez nich z prostitutek Epsteina jest tylko domysłem, choć domysłem ze wszech miar rozsądnym. Ktoś powiedział, że jest to coś w rodzaju „winy przez skojarzenie”: kogo publiczność kojarzy teraz z Epsteinem, to traktuje go jako winnego przynależności do zepsutej elity, a tym samym kwalifikującego się do linczu. Nawet poważne gazety (np. prestiżowy lewicowy dwutygodnik „New York Magazine”) zajęły się sporządzaniem, z pomocą AI i technik crowdsourcingu, aktualizowanych na bieżąco list tysięcy osób „pojawiających się” w plikach Epsteina, wraz z rekonstrukcją ich wzajemnych powiązań politycznych, biznesowych, towarzyskich i intymnych. A wokół tych osób na masową skalę konstruowane są publicznie najbardziej makabryczne hipotezy. Np. wspomniany kucharz Derby miał pecha mailować z Epsteinem na temat potraw z suszonego mięsa (jerky), co

szeroko w Ameryce jest teraz uznawane za kod, wskazujący na potrawy sporządzane z mięsa ludzkiego, podawanego ponoć na ucztach Epsteina. Pech chce, że ów kucharz pracował później w nowojorskiej restauracji o nazwie „The Cannibal Beer & Butcher”. Poważni na pozór ludzie, jak np. rzeczniczka lewicowego senatora Sandersa, emocjonują się więc na platformie X, iż to co działo się na ucztach Epsteina przechodzi „wszelkie ludzkie wyobrażenia”.

Afera Epsteina jest ciekawa dla obserwatora polityki, choćby dlatego, że jej brytyjskie afiliacje postawiły na skraju upadku lewicowy rząd w Londynie i wywołały śmieszny już, nie wiedzieć który z kolei kryzys w tamtejszej rodzinie królewskiej, od lat nie zajmującej się niczym innym, jak wybrykami obyczajowymi swoich książąt i księżniczek. (Nawiasem mówiąc, aż dziw bierze, że rozsądni Anglicy utrzymują po śmierci niezwyklej królowej Elżbiety II tę bezużyteczną i zdegenerowaną narośl na własnym państwie). Z mojej perspektywy o wiele ciekawszy jednak jest snop światła, jaki afera Epsteina rzuca na naszą zachodnią politykę i kulturę. Jest w niej coś – *toutes proportions gardées* – z naszej rodzimej afery Rywina, która z jednej strony definitywnie odesłała do historii zdemoralizowany obóz postkomunistyczny, ale z drugiej była symbolicznym „rozsunięciem zasłony” okrywającej naturę psującej się właśnie w tamtym czasie rodzimej elity polityczno-biznesowo-medialnej. Różnica, poza oczywistą różnicą skali, tkwi w tym, iż pliki Epsteina odnoszą się do tej sfery życia elity, której afera Rywina nie dotknęła: rozwiązłości obyczajowej, a jak dobrze wiadomo, dla gawiedzi nie ma większej uciechy niżli śledzenie rozpustnego życia celebrytów. Z tego zapewne powodu gazety rekonstruują tak pieczołowicie powiązania między ludźmi z plików Epsteina, wiedząc, że mogą w ten sposób liczyć na monetyzację kliknięć. Jednak to nie zmienia faktu, że przeglądając pliki na stronie amerykańskiego Ministerstwa Sprawiedliwości (sam zrobiłem to bardzo wybiórczo) nie można mieć

wątpliwości, że zyskujemy wgląd w życie zepsutej elity. Dużo łatwiej wyobrazić sobie wtedy choćby mechanizm kryzysu bankowego pierwszej dekady naszego wieku; wyrafinowane, ryzykowne, często oszukańcze pomysły finansowe znajdowały z pewnością dobry grunt w atmosferze elitarnego towarzystwa ze Wschodniego Wybrzeża. No a trudno przy tym nie pamiętać, iż wielka kariera Dominika Strauss-Kahna, szefa Międzynarodowego Funduszu Walutowego i murowanego kandydata na prezydenta Francji, upadła z dnia na dzień, gdy jakaś francuska gazeta doniosła (bez żadnych szczegółów) o wielkiej elitarniej orgii w wynajętym na ten cel hotelu Carlton w Lille, której ów czołowy polityk i finansista był nie tylko uczestnikiem, ale współorganizatorem. Gdyby takie „pliki Strauss-Kahna” opublikowano we Francji (co w tym do cna zepsutym kraju zupełnie niemożliwe), to by dopiero europejska publiczność miała uciechę i używanie.

Ale też trzeba uczciwie przyznać, że rozwiązłość obyczajowa elity jest co prawda typowym, ale bynajmniej ani nie najważniejszym, ani nie najgroźniejszym symptomem czasu wielkiej dekadencji. Wbrew temu co się dzisiaj uważa, Epstein nie był wcale potworem i ludożercą, ale po prostu sprytnym właścicielem luksusowego, mobilnego burdelu. W swoim ironiczno-prowokacyjnym stylu zaświadcza o tym jeden z jego kumpli – Woody Allen, który nagabywany o przeprosiny za tę znajomość, chyba jako jedyny (oczywiście nie licząc Trumpa) nie tylko odmawia wszelkiego żalu, ale nadto z melancholią wyznaje, iż nie miał bardziej miłego towarzysza niżli Epstein („He couldn't have been nicer”). W USA prostytutka jest zakazana (z wyjątkiem licencjonowanych burdeli w Newadzie), a stręczycielstwo jest mocno ryzykowne, gdyż bywa kwalifikowane prawnie jako zbrodnia handlu ludźmi. Epstein najpierw wykorzystał ów purytański rys amerykańskiego systemu prawnego, a na koniec zapłacił za to najwyższą cenę. Podobnie jak swego czasu prohibicję wykorzystał

Wielki Gatsby (czyli George Remus), organizując w swych rezydencjach elitarne uczyty z najlepszymi europejskimi alkoholami, i to z takim przepychem, że przybyłym gościom ofiarowywano w charakterze gadżetów spinki z brylantami. Albo też sławny George Cassiday, zaopatrujący w dobre alkohole 80% członków Kongresu, którzy prohibicję uchwalili (wedle jego własnych zeznań).

Jeśli zatem z jednej strony pliki Epsteina rozsunęły na chwilę kawałek zasłony okrywającej zepsute elity, sprawiając w ten sposób niezbyt wysokiej jakości uciechę gawiedzi, to historyczna reakcja na owe pliki daje inne, choć równie ciekawe świadectwo naszego czasu. Nawet bowiem, jeśli senator Mitchell nie tylko był kumplem Epsteina, ale korzystał także z jego luksusowych prostytutek, to i tak przecież nie likwiduje to, ani nawet nie umniejsza jego politycznych dokonań dla Ameryki, po troszę dla Polski, a przede wszystkim epokowego pokoju, jaki dzięki jego talentom politycznym osiągnięty został w Północnej Irlandii. Jeśli teraz tak łatwo zdeprecjonować to dzieło, a jego autora zepchnąć do infernalnego grona potworów i ludożerców, to tylko dlatego, że naszą kulturę i politykę trawi choroba straszniejsza od samego zepsucia elity: przemożna pokusa kulturowej eutanazji, wynikająca ze zbiorowej nienawiści ludzi Zachodu do tego wszystkiego, czym sami jesteśmy. Czytelników „Teologii” proszę o wybaczenie sarkazmu przebijającego z następujących teraz słów. Ale czasem myślę, że może mają słuszność ci radykalni profesorowie i studenci z Uniwersytetu Królowej, żądający, aby w miejscu skutego już popiersia Mitchella ustawić figurę prostytutki, która ponoć miała z nim seks. Najlepiej, żeby na uniwersytecką uroczystość z tej okazji zaprosić z Ameryki wszystkie prostytutki Epsteina i usadzić je w honorowych ławach senatu akademickiego, w towarzystwie uświetniających ceremonię biskupów kościoła anglikańskiego. Być może otrzymalibyśmy wtedy syntetyczny, dobitny i symboliczny obrazek naszego czasu.

Jan Rokita

fot. Alex Kuhn / ArtService / Forum

Przeczytaj również: „Z podbieszczadzkiej wsi” – felietony Jana Rokity w Teologii Politycznej